11. września. Nr. 26. Rok 1861.

Czytelnia dla młodzieży.

Wychodzi we Lwowie każdego 1, 11, i 21. Bióro redakcyi przy ulicy Dominikańskiej Nr. 169. — Prenumeratę miejscową przyjmuje księgarnia K. Jabłońskiego. — Reklamy wolne są od opłaty.

Cena prenumeraty: w miejscu rocznie 4 zł., półrocznie 2 zł., ćwierćrocznie 1 zł. — Z przesyłką pocztową rocznie 4 zł. 40 cnt. półrocznie 2 zł. 20 cnt ćwierćrocznie 1 zł. 10 cnt. wal. austr.

URYWKI.

IV.

Po niefortunnym Urywku w numerze 6, który miał nieszczęście wywołać tak wielki gniew surowego Zoila, umilkła ze strachu muza urywkowa i odradzając się, w świeżej występuje formie. Będą to zawsze Urywki, traktujące o najrozmaitszych materyach, ale materyach już bezpośrednio czytelników obchodzących — rodzaj poufnego porozumienia się Redakcyi z czytelnikami.

Często robiono nam zarzut: „zaczynacie coś drukować, niedokończycie, znowu coś nowego zaczniecie"... itd. Wytłumaczymy się z tego. Koncessya nadana nam przy rozpoczęciu pisma, jest bardzo ograniczoną: zakazane jest umieszczanie wszelkich wiadomości o wypadkach dziennych i wszystkie artykuły treści politycznej — że zaś granica między artykułem treści politycznej a niepolitycznej jest tak subtelną, że Redakcya pomimo całego natężenia często dopatrzeć jej nie może, nie ma prawie numeru, gdzieby nie trzeba coś opuścić a przynajmniej zmienić. — Dalszy powód; że często natłok artykułów traktujących o kwestyach żywotniejszych spycha do kąta artykuły mniej na czasie, które postarzawszy się, wychodzą na jaw albo później, albo i wcale nie.

Po tej małej przemowie zaczynamy mówić o tem, o czem dzisiaj mówić zamierzyliśmy, tj. o *Funduszu dla ubogiej młodzieży szkolnej.*

Myśl ta, która miała z początku tyle sympatyi i tak silne znalazła poparcie, dzisiaj potrcaiła po największej części swoich opiekunów, bo—nie ma już powabu nowości. Wspieranie jednak ubogiej młodzieży szkolnej i gromadzenie na ten cel funduszów nie powinno być rzeczą mody: powinno ono być raczej obywatelskim obowiązkiem każdego, kto dobro kraju ma na oku a jest tego przekonania, że cały byt i szczęście narodu opiera się ostatecznie na oświacie.

Od ostatniego sprawozdania w nrze 18. „Czytelni" nie było wykazu dalszych datków, bo — nikt nic nie dawał. Dopiero gdy cokolwiek żywiej tę kwestyę poruszyliśmy, znaleźli się znowu ludzie dobrej woli, (a na tych u nas nie brak nigdy), którzy pośpieszyli z pomocą. Imiona ich umieszczamy w dzisiejszym wykazie wraz z serdecznem podziękowaniem.

Prócz datków pieniężnych, odbieramy jeszcze i inne ofiary na ten cel I tak p. Julja Goczałkowska ofiarowała 50 exemplarzów swojej *Gramatyki*, p. Dr. Kaczkowski cały czysty dochód z broszurki: *O dyecie homeopatycznej*; p. Tytus Tyc cały czysty dochód z świeżo wydanego pięknego Polonesa: *Dobra nasza*, p. *Dzbański* litografię z jednego swoich świeższych obrazów. — Pani *Kalitowa* nadesłała nam zebrane na ten sam cel 60 Zlr., że zaś nie wyszczególniła dotychczas dawców, wstrzymujemy się z ogłoszeniem.

Najbardziej zaś cieszą nas i na największą zasługują podziękę datki zbiorowe, pracą zebrane, tem bardziej, jeśli one pochodzą z młodych rączek naszych Polek, a ofiarowują je szczerze życzliwe serduszka. I tak odbieramy od uczennic pani *Karoliny Kniger* z Majdanu górnego datek pieniężny, uzbierany z sprzedaży robótek, na ten cel sporządzonych. Takie datki przyniosą błogosławieństwo funduszowi — dzięki za nie i zacnej nauczucielce i jej uczennicom!

Dziękujemy również wdzięcznem sercem młodzieży krakowskiej, która żywo i czynnie tą sprawą się zajmuje: i tak odbieramy znowu znaczniejszą sumę od uczniów klasy VIII i VI gimnazyum Nowodworskiego, którą w dzisiejszym numerze wyrażamy. — Smutna rzecz! młodzież lwowską sprawa ta bezpośrednio obchodzi, ona z funduszów tych korzysta, a dotychczas najmniejszym datkiem nie przyczyniła się do niego, nie daje najmniejszego znaku życia i sympatyi. Wołamy do niej i prosimy, aby się pozbyła tej nieszczęsnej apatyi i nie dała się wyprzedzać i zawstydzać od braci krakowskich.

A gdy wymieniamy wszystkich, którzy przy zbieraniu funduszu tego zasługi położyli, nie możemy pominąć pana *Tytusa Tyca* i jego niezmordowanych usiłowań w tej mierze. Pan *Tyc*, szczery a gorący przyjaciel młodzieży, z prawdziwym zapałem poświęcił się tej myśli, którą popiera czynnie przy każdej sposobności, narażając się nieraz na mnogie nieprzyjemności. Trudnił się urządzeniem koncertu panny Klotyldy Bogdanowiczównej i brał w nim czynny udział; poświęcił cały dochód z Polonesa „Dobra nasza;" dawał koncert w Tarnowie, który dzięki obojętności Tarnowianów wypadł tak, że dla salwowania honoru 5 zlr. z własnej przysłać musiał kieszeni — a nareszcie urządził koncert w Przemyślu, z którego znaczniejszą ze-

brał i nadesłał nam sumę. Usiłowania te nieustanne zasługują na szczerą podziękę, do której tę jeszcze dołączamy prośbę, aby p. *Tyc* i nadal nie odmawiał nam swej pomocy.

Widzimy z tego, że można wspierać i bez dostatków, nakłaniając drugich i podając im dobrą ku temu sposobność.

Zwracamy tedy prośbę do wszystkich Polek naszych, zajmujących się tak żywo każdą myślą dobrą, ażeby nas wspierać raczyły. Sposobów do zebrania jakiegokolwiek fundusiku jest mnóstwo: w każdem liczniejszem zebraniu urządzić można loteryjkę, fanty i td., a słodkiej prośbie i ładnym oczom pewnie nikt nie odmówi. — Wzywamy również powtórnie i prosimy młodzież lwowską, dla której właściwie fundusz ten ma być przeznaczony, ażeby dowiodła, że zarzuty jej czynione są niesłuszne i niesprawiedliwe.

Na tem kończymy jedną część artykułu, w drugiej zaś poruszyć chcemy kwestyę niemniej ważną, bezpośrednio tenże sam przedmiot obchodzącą.

Skoro się dowiedziano, że w Redakcyi „Czytelni“ udzielać się ma pomoc biednym studentom, co dnia odbieramy kilka i kilkanaście wizyt z prośbą o pomoc, o *książki*, o *ubior*. Widzimy ztąd najpierw, że liczba ubogich studentów jest bardzo znaczną, a powtóre, że prócz pomocy pieniężnej możnaby nieść także pomoc w *książkach szkolnych*, *w odzieniu* i tp.

Rzecz ta dałaby się bardzo łatwo uskutecznić. Syn bogatszych rodziców, zamiast sprzedawać niepotrzebne mu już książki szkolne za bezcen, mógłby je złożyć w redakcyi „Czytelni“ dla ubogiego kolegi, dla którego byłoby to bardzo wielką pomocą. Wiemy bowiem z doświadczenia, że zapłacenie opłaty szkolnej i zakupienie potrzebnych do nauki książek, bywa dla ubogiego studenta pierwszą trudnością, trudnością, o którą się często rozbija cała jego przyszłość szkolna.

Tak samo rzecz się ma i z odzieżą. Nie jedna dobra jeszcze sukienka, która się zmarnuje w przedpokoju, dla ubogiej młodzieży w Redakcyi złożona zaopatrzyłaby w ciepłą odzież ubogiego biedaka, któryby był za nią szczerze wdzięczny dobroczynnym dawcom. — Tym także sposobem zaprawiałaby się młodzież bogatsza zawczasu do pamiętania o biedniejszych swych kolegach, a tem samem do przyszłego obywatelskiego życia. —

Lecz nie same pieniądze, a nawet nie książki i odzież stanowią pomoc rzeczywistą. Często umysł leniwszy psuje się gotowym datkiem, który mu przychodzi bez żadnej pracy — niejeden znowu hardego usposobienia wstydzi się zgłaszać o niego, — a nareszcie i najbogatsze fundusze nie wystarczyłyby, żeby wszystkich potrzebujących pomocy wspierać. Ale jest droga pośrednia, droga która i pomoc pożądaną udzieli i od demoralizującego spuszczania się na gotowe wsparcie uchroni, a nią jest: *podanie sposobu do zarobku*. Nie wszyscy mogą zarabiać: bardzo młodzi jeszcze, chorowici lub innemi obowiązkami już obarczeni nie mają do tego ani potrzebnej wiedzy, ani sił ani też czasu— innym zaś udzielenie lekcyi lub innego sposobu zarobienia byłoby równem a nawet większem dobrodziejstwem, aniżeli udzielenie wprost pomocy pieniężnej.

Upraszamy więc wszystkich, którzy się z myślą naszą zgadzają, ażeby: jeśli potrzebują nauczyciela domowego, jeśli mają coś do przepisywania lub tym podobne zajęcie, któreby przynosiło dochód jakiś a z wiekiem młodym pogodzić się dało, ażeby się raczyli zgłaszać do Redakcyi „Czytelni dla młodzieży.“ Zyskają na tem to, że dostaną do domu człowieka pewnego, za którego Redakcya o ile to być może zaręczy, a przytem przyczynią się do wsparcia prawdziwie potrzebnej młodzieży. Młodych zaś panów, którzy z tego korzystać zechcą, upraszamy, ażeby się również do nas zgłosić raczyli. — Tym sposobem da się często tam pomódz, gdzie inną drogą pomódzby się może nie dało. —

Oddajemy tę sprawę pod opiekę Boga i dobrych ludzi.

WIARA W PRZYSZŁOŚĆ.

Ty święta wiaro! nieopuszczaj mnie
Choć gromy losu uderzają wprost,
Choć serce pęka, troska życia gnie,
Zostaw przez przepaść ten nadziei most.
Wiaro przyszłości! o gwiazdo jedyna,
Ciebie my mamy od Bożego syna.

Ty święta wiaro! nie opuszczaj nas
Niech tobą żyje cały Polski lud,
Bo już przeminął ten zwątpienia czas,
Bo już odbierze nadgrodę za trud —
Wiaro przyszłości! o gwiazdo jedyna,
Ciebie my mamy od Bożego syna.

Ty święta wiaro! tyś największa moc;
Przez Ciebie stał się już nie jeden cud,
Przez Ciebie znikła wiekuista noc,
Przez Ciebie zbawion cały ludzki ród.
Wiaro przyszłości! o gwiazdo jedyna,
Ciebie my mamy od Bożego syna.

1861. TYTUS TYC.

LISTY NADODRZAŃSKIE

przez S. P.

III.

Pomiędzy utworami literackimi, przyniesionemi w darze uniwersytetowi wrocławskiemu na cześć jubileuszu jego niepospolite zajmuje miejsce dziełko Gruenhagena „*Wrocław pod panowaniem Piastów jako gmina niemiecka*“, pismo, które godnie powiększyło szereg prac naukowych tegoż samego badacza, a które i Polaków nie mało obchodzi. Prace niemieckie nacechowane są zwykle gruntownością treści i jasnością wykładu; te zalety zdobią i dziełko p. Gruenhagena. Jedno tylko razi u Niemców, traktujących o rzeczach polskich lub im pokrewnych, tj. niesłychana zarozumiałość w ich gieniusz cywilizacyjny. Przebija się to nie tylko w całem wymienionem dziele, lecz bardziej jeszcze w jednym z tutejszych dzienników, „*Schlesisches Morgenblatt.*“

Autor artykułu powiada, że jest zaszczytnem zadaniem szląskiego obywatelstwa, *dokonać wielkiej missyi*

cywilizacyjnej przodków, walczyć nieustannie za oświatę, prawo i wolność," Mowa tu naturalnie o germańskiej oświacie, co zaś do pojęcia prawa i wolności, o tem nigdy zbytnich skrupułów autor sobie nie robi. Powiada, że przybyli Niemcy do Szląska jako „przyjaciele i zbawcy" pięknie nas w istocie zbawili — od rodzinnego języka, ojczystej myśli, narodowej tradycyi. *Zbawić* a *pozbawić* to u Niemca jedno i to samo, są to *Danai dona ferentes.*

Ideą dawniejszej historyi Szląska — powiada dalej — „jest *spokojne* zwalczenie żywiołów słowiańskich przez *wdzierających się* Germanów." Piękny wyraz to „spokojne"; niestety zdradził się autor przez następne „wdzierających się Germanów". Czy wdzierać się oznacza akt spokojny, legalny — nie wiem; znaną jest rzeczą, że na początku tego wieku w Głogowie i innych miastach Szląska mówiono tylko po polsku, że potem gwałtem zmuszano dzieci do uczenia się języka obcego, że bito chłopaków po szkołach, gdy odezwali się z wyrazem polskim: jeżeli takie postępowanie autor szanowny nazywa spokojnem i legalnem, nie mam na to żadnej odpowiedzi. —

Od nieprzyjaciół wypada nam się uczyć, trzeba korzystać z uwag ich, choć niechętnych, często jednak trafnych i prawdziwych. Czytamy w dziełku owym: „Zdobycie Szląska przez Germanów wdarło się jak klin w świat słowiański, rozłączyło na zawsze losy Polaków od krainy czeskiej. Zdobycie równiny nadodrzańskiej przeszkodziło powstaniu wielkiego państwa słowiańskiego lub słowiańskiej konfederacyi w myśl nowszych panslawistów, która by bez wątpienia położyła tamę nieprzebytą dalszemu rozkrzewianiu się niemieckiej oświaty, dalszemu pochodowi germańskich cywilizatorów ku wschodowi". Uwagi zaiste godne pamięci: Szląsk nam koniecznie potrzebny, żeby raz na zawsze zabezpieczyć się od zachcianek niemieckich, a jeżeli wszechnica wrocławska chełpi się, że stoi na straży niemieckiej oświaty, że broni krańców germańskiej kultury, to garść młodzieży naszej bawiącej w Wrocławiu niech przypomni sobie, że i ona stoi na krańcu oświaty, lecz polskiej — że propagując ducha narodowego a mianowicie między klerykami górnego Szlązka, broni interesów ojczystych; że kładzie tamę, choć słabą, ale zawsze szkodzącą orszakom niemieckich apostołów cywilizacyjnych w ich dalszych wędrówkach.

Z miasta naszego nic nowego: młodzież która została sposobi się do bliskich egzaminów. Na zimę p. profesor Cybulski zapowiedział kurs literatury polskiej. O stanowisku tutejszej katedry słowiańskiej i jej zadaniu doniosę później, gdy więcej będę miał czasu.

Korespondencya.

Poznań 2. września.

Nr. 24ty „Czytelni" mieści w sobie korespondencyę z Wrocławia 11go Sierpnia r. b. pod ogólnym tytułem: „Listy nadodrzańskie." Jest tam mowa o seminaryum duchownem w Poznaniu. — Nie myślimy bynajmniej wdawać się w polemikę, bo słowa następne są jedynem i ostatniem naszem oświadczeniem zbiorowem w tej sprawie, ani w krytykę szczegółową treści całego listu; że jednak zdania w nim wyrzeczone mają na celu objaśnienie opinii publicznej, a zdania te zupełnie się z prawdą mijają, czujemy obowiązek sprostowania fałszów. Nie przypisujemy przeto korespondentowi złośliwych zamiarów; dziwimy się tylko tej lekkości, z jaką uwierzywszy wieści tak dziwacznej, bez sprawdzenia jej źródła, mógł narzucać się na wyobraziciela sądu całej młodzieży akademickiej z jednej strony, a z drugiej na mentora „tego wielkiego odłamu młodzieży naszej, o którym (jak sam powiada) zgoła nic nie wie." Wbrew temu wyznaniu przypisuje sobie prawo do sądzenia naszych uczuć i popędów, do wyrokowania o dostateczności zakładu pod względem naukowym, wreszcie wyjawia światu tajemnice wewnętrzne, o których my znowu zgoła nic nie wiemy. Bardzo bowiem wątpi, „czy młodzież z seminaryum wyniesie zapał do pracy, miłość ojczyzny, poświęcenie dla bliźnich?" chociaż „widzi, że duchowieństwo tak dzielnie przewodniczy naszej sprawie, widzi jego poświęcenie, jego miłość gorącą do kraju." — Do zestawionych tu uwag korespondenta dodajemy tylko, że duchowni ci właśnie w tych samych kształcili się zakładach, że więc musieliby tak samo być „zamknięci po klasztorach ciemnem sklepieniem, wilgotnym murem od współbraci oddzieleni," a czy tak było, czy tak jest, to łatwiej osądzić każdemu mieszkańcowi miejscowemu, niż komukolwiek ze Szląska. Również osobie, która się przyznaje, iż „nic zgoła o nas nie wie," nie możemy przyznać kompetencyi do wyrokowania „o niedostateczności tychże zakładów."

Dalej zawiera wzmiankowana korespondencya wiadomości, przystępne tylko dla człowieka z sprawami wewnętrznemi zakładu gruntownie obeznanego. Owszem więcej do tego potrzeba. Dowiadujemy się bowiem o rzeczy dla nas zupełnie nowej, — o jakiemś towarzystwie *Serafinów*, którego członkowie mają podobno składać ślub w słowach: „*wyrzekam się familii, narodu, miłości do kraju, wszelkich stosunków i względów; w zamian przyrzekam przełożonym dozgonne, ślepe posłuszeństwo.*" — Pomijając rozbiór szczegółowy tej potwornej profesyi, dziwimy się bardzo, jak można było w coś podobnego uwierzyć tak łatwo, i do tej łatwowierności publicznie się jeszcze przyznawać. Z naszej strony oświadczamy jak najsolenniej, iż taki związek z takiemi zasadami pomiędzy nami wcale nie istnieje, nadto w obec ducha ożywiającego nas, istniećby wcale nie mógł, gdyż zjednałby sobie tylko odrazę reszty współbraci, jako Polaków i katolików, boć religia nasza bynajmniej narodowości nie jest przeciwną, owszem, uświęca miłość ojczyzny, za nią modlić się radzi. Sądzimy więc, że chwila zastanowienia byłaby usunęła łatwowierność.

Istnieje tu wprawdzie towarzystwo z 17 członków złożone (a więc mniej więcej 26tej części, a nie z połowy ogólnej liczby 107, nie z 100 kilkudziesięciu), nosi miano polskiego patrona: św. Stanisława Kostki, kieruje się zasadą (wypisujemy ją z statutów): „aby pracować w naukach teologicznych, ćwiczyć się w pobożności w myśl przepisów seminaryjskich, wreszcie aby uczyć ubogie dzieci polskie, do „Ochrony" uczęszczające." — Czyż trudno uznać ogromną różnicę jaka zachodzi pomiędzy temi dążnościami a owemi, które z korespondencyi powyżej przytoczyliśmy? A jeżeli

*

komu spodoba się członków tego towarzystwa nazwać Serafinami, czyż godzi się resztę, w obręb jego nie wchodzącą mianować „Antiserafinami“, po polsku: przeciwnikami Serafinów? tak przynajmniej nauczyliśmy się kiedyś wyraz ten tłómaczyć — chyba że ktoś inny inaczej go rozumie.

Pozostawiając każdemu przywiązanie do upodobanych słów pojedynczych, poczytalibyśmy za stosowniejszą nazwę „Nieserafini“ zamiast owej drugiej, samowolnie wymyślonej. Ale to tylko skromna uwaga językowa...

Ważniejszemi są wnioski na mocy przypuszczenia istnienia takiego dziwotworu powstałe. Korespondent, jako młodzieniec, ktory nie zwątpił jeszcze o świecie, nie może się zgodzić (i słusznie) na tę myśl, aby całe seminaryum mogło być ożywione takiemi dążnościami, jakie przypisał swoim Serafinom. Ztąd wnioskował dalej, muszą tam być „2 partye“ „równie wielkie,“ i na tem tle naszkicował dość wydatnie w fantastycznych barwach obrazek życia naszego pełnego sporów i walk domowych. Mamy nadzieję, iż czynił to w dobrej wierze, iż w ogóle poczciwą kierował się myślą, i dla tego nie karcimy naszego rodaka tak, jakby słowa jego, bezwzględnie brane, na to zasługiwały. Owszem z miłością prawdziwie polską w sercu mówimy Ci: „Bracie! pomyliłeś się, bo chociaż jak w każdem społeczeństwie zachodzi różność zdań, to jednak wszystkie one się łączą we wspólnej sprawie naszej. Zresztą trzymajmy się wszyscy tej zasady, że lepiej działać w cichości, niż być głośnym w słowach.“ Oświadczamy tylko solennie, że sposobiąc się na „szermierzy Chrystusowych,“ wcale nie zapominamy naszego pochodzenia i z całym zapałem młodzieńczej duszy kochamy Matkę naszą — Polskę. W imię tej miłości, w imię cierpień naszego narodu, chociaż boleśnie dotknięci podajemy Ci dłoń przebaczenia i pojednania; a jakoś upomnieniem życzliwem słowa swe do nas zakończył, tak przyjmij i od nas Bracie! braterską w zamian radę i zapewnienie, że droga, którąś obrał, rzucając bez przeświadczenia i przekonania się kamieniem potępienia, nie wiedzie do zgody, a więc chybi zamierzonego celu; a dalej, że zachęta czy rada, których w ogóle chętnie słuchamy od osób do tego powołanych, — w tonie tak mentorskim udzielona, nie pociąga za sobą pożądanego skutku, ale owszem autorowi nieprzyjemność w odwecie sprowadzić może.“

Sprostowanie to, jako głos z seminaryum duchow., ztwierdzamy powyższemi 56 podpisami.

(Następuje 56 podpisów. P. R.)

Nasze grzechy.

Niejasne drogi wyroków bożych ścielą się u nóg pokoleń, bohaterstwem cnoty lub bohaterstwem występku idą po tych drogach lub padają u ich początków bezsilne, bezczynne. Wierzę, *że te ludy w postęp płyną,* ale wierzę także, że na tej drodze wstecznych upadków wiele, i następstwo pokoleń to nie Jakubowa drabina prosto w niebo dźwigniona, jeno mozolne wysiłki pagórków, co tysiąc razy wpadną w przepaść, wąwóz lub dolinę, zanim wysokim szczytem wystrzelą. Dla tego następstwo każdego pokolenia, to chwila ważna i ciekawa, i praca i życie tego pokolenia nie zawsze da się obliczyć, przygotować. Bo każde pokolenie obok całego zasobu doświadczeń, nauki, pojęć, jakie dostało w spuściźnie od ubiegłych wieków, przynosi jeszcze ze sobą na arenę życia własne pomysły, powiedziałbym natchnienia (złe lub dobre), jakie wyrobiło w sobie pod wrażeniem i wpływem wypadków—przynosi ze sobą coś takiego, co go wyróżnia od tych, co przed nim byli i od tych, co po nim przyjdą. Ale wyróżnienie to rozmaite raz zasługą, raz potępieniem. Jedno pokolenie podnosi przędzę dziejową w słoneczne blaski, inne przewrotnemi pojęciami wikła się i mota, a inne znowu bezsilnie z nią na dół upada. — Wszak i u nas były chwile, kiedy młode pokolenie przyjęło francuzką modę, strój, oświatę, niewiarę; kiedy to pokolenie patrzało z niesmakiem i lekceważeniem na stare ojców kontusze, na surowe ich obyczaje, na stare obrazy, przed któremi ich matki lampy paliły i z cichą klękały modlitwą. Ale przyszedł czas, kiedy młode pokolenie witało wśród strasznej protestacyi ojców, witało okrzykiem konstytucyą 3. Maja i jej autorów otaczało czcią, kiedy wśród tego pokolenia stanął bohater w sukmanie. I znowu były chwile po ciężkim upadku naszym, chwile, co były wonią niedawnych boleści. Kiedy po krwawych deszczach porodziły się wymuskane eleganty, fabrykanci, dyplomaci, — kiedy potomki męczenników i obrońców skakali wesoło po salonach Europy i francuskiemi powieściami pocieszano się po stracie ojczyzny, to i ta cząstka narodu nie widziała drugiej części, wielkiej części narodu wspólnej im boleścią, nie znała nędzy tego ludu i potrzeb jego.—Dzisiaj inaczej, ale powiedzmy sobie szczerze, że to inaczej nie stało się pracą przeszłą, nie było obliczone, przewidziane, przygotowane, przyniósł nam je czas, zdarzenia przyniosły. Ruch innych narodów pchnął nas do życia. Pytam się, kto pierwszy poczuł ten wiew odmienny, ożywczy? Zkąd wyszedł pierwszy objaw tego poczucia narodowości, zkąd pierwsza skarga? . . . .

. . . .

. . . . Młode pokolenie dobyło świętości narodowe i myśli narodowe z pyłu mogił i serc, i wyjęło idee postępowe z siebie i niesie przed sobą jako sztandar, jak godło życia. Może niejasna im jeszcze droga, po której iść mają, może zbyt wiele gorączkowych podskoków w tym ich pochodzie, ale od potępienia dalecy choćby dla tego, że sami z siebie wykrzesali myśl narodową i myśl jedności, koleżeństwa, bez której każde usiłowanie upadnie bezsilnie, a wykrzesali tę myśl wśród zakazu i przestróg starszych. Wprawdzie wiele jeszcze przerobić im trzeba, aby stanąć u wrót dopiero życia, ale gdzie miłość jest i zapał jest, tam wątpić nie trzeba, nie można. O! nie gaście tego zapału młodych dusz słowami chłodu, ale pokażcie raczej, gdzie ten zapał skierować. Bo zapał to nie ziemskie natchnienie, bo zgaszonych iskier zapału nie-

wskrzesze w potrzebie, bo nie zbytek zapału nas gubił, jeno zbytek chłodu, refleksyi, dyplomacyi. Powstanie 31 roku nie upadło wśród bitew, ale upadło zmęczone pasowaniem z ludźmi wielkiej mądrości politycznej, co stanęli na czele narodu, nie żeby mu przewodniczyć, ale żeby go wstrzymywać, upamiętywać i postępowanie jego tłumaczyć, jak można najlepiej w obec gabinetów. Jeden z tych dyplomatycznych wysłanników stoi teraz jako odstępca i współkat narodu w przeciwnym obozie. On to stanowisko wydyplomatyzował sobie. — Wielkie rzeczy nie dadzą się wykombinować, obrachować na zimno, trzeba je zdobyć nieludzkiem wysileniem, poświęceniem, a na poświęcenie nie zdobędzie się nikt bez zapału. Pokażcie mi odrobinę zapału, coby zmarniała w dziejach bezkorzystnie? „Szaleńcy!“ wołał Krym patrząc na gotowość śmierci Chrześcian, na ich tęsknotę za wieńcem męczeńskim, a jednak ten zapał szaleńców stał się zwycięzcą niezwyciężonych. Dziś nie wiarę naszą prześladują, ale męczenników dość i nie mówcie, że napróżno. Zapał budzi czyny, konający szaleńcy męczennicy wlewają życie tysiącom, tylko nie dyplomatom, bo ci jak bramini zapatrzeni w swe rachuby nie czują tego prądu życia—jak kamienie, których bieg rzeki nie porwie. Dziwna rzecz, że dziś nauczeni smutnem doświadczeniem, doświadczeniem co się stało bolesnym wyrzutem dla jej autorów, że dziś znajdują się jeszcze ludzie, którzy tęskne myśli wieszają koło gwiazd politycznych, koło gwiazd, co nie konały z nami, nie tęsknią z nami, co weszły nie myśląc o nas i zgasną potępiając nas. Smutna to rzecz widzieć jak ci ludzie zwątpili do reszty w samodzielną siłę narodu jaką z niego dobyć można usilną pracą, smutno widzieć, jak ci ludzie na każdy żywszy objaw ducha kładą rozważnie palce i mówią: „Cicho, bo wielkim planom przeszkodzicie“—niepomni, że te gwiazdy świeciły narodowi co sam powstał. Znam takich ludzi, klękam przed ich przeszłością, co była pasmem poświęceń, ofiar, ale obecnych ich marzeń podzielać nie mogą, choć usprawiedliwić muszę ogromem zawodu, jakiego doznali i boleści jaką przebyli. Usprawiedliwić muszę, że pracując nad oświatą ludu wątpią, a patrząc w swe mylne konstelacye wierzą; ale nie mogę usprawiedliwiać tych ludzi, którzy dla osłabienia zapału młodych, nie mają innej broni, jeno siwe włosy i nic, nic więcej. Ani odrobinę poświęcenia, ani żadną zasługę. Na tych rzucę słowa poety:

„Wiecznie śpiewasz to samo — hymn starości piejesz —
Jako bakałarz szkolny w duszę ludzi siejesz
Naukę, aby wstali przed zbielałym włosem.
Pamiętaj, że są ludzie tknięci nieszczęść ciosem,
Których włosy zbielały w jedną noc bezsenną —
Więc ich uszanuj — wstań przed niemi stare dziecię.“ —

Dziś młodzi nie wołają: „wstańcie dzieci stare!“ oni schylają się z cześcią do waszych kolan, prosząc o błogosławieństwo ojcowskie, o radę, o zachętę i pójdą za wami, jeżeli im wodzować chcecie—ale jeżeli tylko furmanić i na ich zapał rzucać wędzidła by nieszli dalej — to was rumaki ponieść mogą mimowoli. Choć serca wasze złamały się nawałem burz, nieszczęść i zawodów, to nierzucajcie waszej nadziei na poprzek dróg naszych, bo zwątpienie rzuca w bezczyn, bo i wasze poświęcenie nie marne, i naszym pracom Bóg zmarnieć nie da. Dziś słowo zachęty od was to będzie ostatnie poświęcenie a nie bezkorzystne. Spojrzyjcie na ludzi, których młodzież otoczyła czcią i miłością, a niebędziecie zarzucać tej młodzieży zarozumiałości.

Ale dość już o tej rzeczy. Dotknąłem jej mimowoli, zwłaszcza, że o tem wymowniej i jaśniej napisał mój kolega A. S. w jednej poczciwej rozprawce umieszczonej w „Czytelni.“ Ja przechodzę do drugiej kwestyi, ważniejszej. Bo zapał to dopiero bodziec do życia, ale nie życie samo, i zapał nieobjęty myślą, spali się bez śladu. Nam trzeba ten zapał rozrzucić na wszystkie sprawy życia i obok zapału do pracy, potrzeba wytrwałości w pracy. A na wytrwałości zbywa nam bardzo. Nigdzie jak u nas nie widać tylu ludzi zmarnionych. Nie jest to wadą naszego usposobienia, (jak niesłusznie niektórzy zarzucają), jeno wadą dzisiejszych czasów, zdarzeń. W chwilach gorączkowego oczekiwania, naprężonych nadziei i zwątpień, trudno stać wytrwale przy pracy, której korzyści wątpliwe. Młodzież z jednej umiejętności przerzuca się w drugą, i w tem szamotaniu się i w tej niepewności marnieje czas i siły marnieją. Wątpliwość, co bardziej potrzebne, co bardziej na czasie, rozstraja siły ducha. Niech mi kto powie jakie będzie jutro, jaka praca na to jutro potrzebna, niezmarniona, a pokażę wam pracowników, co z żelazną wytrwałością dobijać się będą tego jutra. Ale dziś jedni wątpią w zbawienie przez umiejętności, drudzy patrzą pogardliwie na praktyczne zabiegi pierwszych, ale i ci i ci, wierzą i wątpią na przemian, nie mogąc chwycić bliskiej drogi do celu, ani w chaosie własnych myśli, ani na ruchliwej fali dzisiejszych wypadków. Dziś kiedy krwawe nowiny i przebłyski nadziei plątają się w pasmo pracy i studyów żaczków i dorosłych, gnębią lub porywają, trudno siedzieć jak niemiecki uczony nad gramatycznemi zawiłościami, nad genealogią niemieckich książąt lub moskiewskich caryków. — Brak wytrwałości jest wielkim grzechem naszym, ale ten brak czują młodzi, do wytrwałości się zachęcają wzajem, więc jest nadzieja, że przy jakich takich sprzyjających warunkach ta wytrwałość się znajdzie.

Ale tej wytrwałości nie tylko nam potrzeba do pracy książkowej. Przyznaję, że pracy tej ogrom leży przed nami, że w chwili kiedy autonomia *myśli* zapewni nam język narodowy w szkołach, w urzędzie, obowiązkiem jest naszym bogacić ten język we wszystkich gałęziach umiejętności, by ten brak niestanął na przeszkodzie naszym prawom, na śmiech u obcych. Przyznaję, że nam brak ludzi specyalnych, to wszystko prawda; ale nie trzeba nam zapominać, że nauka to mniejsza, najmniejsza cząstka zadania życia, że nam głównie pracować trzeba nad umoralnieniem naszego życia, uszlachetnianiem naszych serc. Nadto każda nauka dla siebie tylko, niepowiązana ściśle z obecną chwilą robi czcicieli swoich oschłymi kosmopolitami, niestrojnym dźwiękiem w ogólnej harmonii. Każda nasza praca duchowa i praktyczna, marna, jeżeli nas samych nie-

przetworzy na kapłanów myśli narodowych i postępowych. Każde nasze usiłowanie nawrócenia innych będzie bezsilne i śmieszne, jeżeli nawrócenie nie będzie promienić z nas samych. — Nie dość być Polakiem, trzeba być dobrym Polakiem. Dziś wielu, bardzo wielu pod tą tarczą patryotyzmu chowa swe grzechy ułomności, i nie dość! ci ludzi chcą hetmanić, apostołować wielkim myślom. Nie ma lżejszej pracy jak być posłannikiem myśli narodowej, jeżeli to posłannictwo zbędziemy ogólnikami, ubiorem, toastem, mową i ogółem wszystkiem tem, co chwilowy efekt sprawia. Ale nie ma cięższego, trudniejszego zadania, jak być apostołem tej myśli w każdym jej rozłamie, w każdej przeciwności. Ale do tego apostolstwa trzeba białych szat myśli, coby same już nęciły do siebie — trzeba być wolnym nawet od grzechów, które uzyskały w opinii prawo obywatelstwa, ale grzechami są.

A najprzód grzechem jest każdy czyn nawet dobry, jeżeli nie idzie z przekonania, z serca, ale dla mody, dla opinii: „Uchodzi czy nie uchodzi“ to straszne *veto* dzisiejszych czasów burzące częstokroć najpiękniejsze pomysły, niweczące i osłabiające najszlachetniejsze usiłowania. U nas bardzo wiele dzieje się dla mody. Szczęście tylko nasze, że teraz *dobra moda.* Dziś np. być arystokratą — okropnie niemodnie. Dziś glansowane rękawiczki pobrudziły się od uścisków i witań braci nieszlachty, braci mieszczan, braci chłopów. Nuży prawda i męczy ta komedya, ale cóż robić, kiedy inaczej dziś *nieuchodzi.* Dziś niebratać się z tym tłumem to apostazya narodowa. Dziś ulica rzuciła niepoświęcone ręce do pracy narodowej, a herbowe karety w cieniu. Dziś chcąc coś znaczyć trzeba stanąć wśród tej *ulicy,* zmaluchnieć podług słów pisma, by być podniesionym. Takie zdanie np. „co chłop to chłop a co pan to pan“ dziś tylko w poufnym kółku się powie i kółko kładzie kamień głębokiego milczenia na tę tajemnicę, *za to* na zgromadzeniu kontusz i mowa o jedności, i na objedzie wspólnym kontusz i mowa o jedności. Takich znam wielu, takim hrabia ABC, baron LMNR — itd. ale w domu, ale dla swych podwładnych i oficialistów pan hrabia zawsze hrabią zostanie. Śmieszne, to ale i boleśne zarazem, i mówię to nie aby urągać i potępiać, ale żeby powiedzieć prawdę nagą, odkryć wrzód, aby go leczyć. Bo i to do grzechów naszych czasów należy, że sobie wzajem kadzimy. Podchlebiamy, adorujemy się wzajemnie. Myśmy zanielili przeszłość naszą, i przyszłość naszą. Piękną jest przeszłość nasza, ale w olbrzymiej misternej budowie naszych dziejów i plam i cieniów wiele, co jednak niezmiejsza podniosłego wrażenia. Ale są ludzie, którzy na każdą odrobinę cieniów wołają, kłam, fałsz — on źle bada nasze dzieje i wołają z poetą: „nasza ziemia zanielona — wniebowzięta itd.“ Czemu ta komedya miłości, czemu tak staranna osłona grzechów? One niezszargają wielkich cnót naszych ojców, ale na naszych małościach ciężą potępieniem i odkryć je trzeba jeźli poprawić je chcemy. I w przyszłość wierzę — ale nie tę co ma przyjść, gdzieś, kiedyś, jakoś w tęczach, w obłokach, na czele narodów; ja wierzę w przyszłość piękną ale rzeczywistę — nie na czele ludów, ale z ludami, nie z anielską pogardą, ale z anielską miłością. Eteryczne mrzonki to ołów na czyny, a kto zbyt czeka, ten może nie tylko nie stanąć na czele, ale bardzo zostać w tyle.

Więc nie w wzanielone chóry przeszłości i przyszłości wierzmy, jeno w żelazną twardą sławną przeszłość i w pracowitą piękną przyszłość, a prawdę mówmy, choćbyśmy nią ostro chłostać mieli. Niech nas nie wstrzyma głos tych, co przed pociskiem prawdziwych i zasłużonych zarzutów chowają się za tarczę narodowości i wołają: „dziś jedności nam potrzeba, a wy rozdzieracie kraj nasz na stronnictwa:“ Prawda nie rozdziera narodu, a obok jedności potrzeba nam poprawy, oczyszczenia się z niegodnych szat. Udawaniem tylko tego czego w nas nie ma, komedyą graną na omamienie opinii nic nie zbudujemy. Jeżeli porzuciliśmy stare przesądy zbutwiałej arystokracyi i podali bratnie ręce innym stanom, by stanąć w jeden naród — to niech nam ta metamorfoza pójdzie z serca, z przekonania, z miłości dla sprawy naszej, a nie dla chwilowej potrzeby lub mody, bo tylko wtedy praca nasza nie zmarnieje, jeżeli w nas żyć będzie zapał do tej pracy oparty na przekonaniu, że dobrze robimy.

Ale byłoby niesłusznie gdybym odsłaniając zakulisowe sprawy arystokracyi zamilczał o grzechach partyi przeciwnej, tem bardziej, że to część narodu potężna, że myśl co im przewodniczy ma cel wielki, i nie kona ale żyć poczyna i ma za hetmaństwo przyszłość. Jeżeli partya tamta przetworzyła się z potrzeby na demokratów, (używam tego wyrazu, choć niewydaje mi się dobitnym do wyrażenia tego, co u nas się rozumie pod demokracyą), to w partyi drugiej mamy wielu ludzi postępowych *tylko* w zasadzie. Równouprawnienie wszystkich stanów w stosunkach towarzyskich, braterstwo, wzajemne pomaganie sobie do osiągnienia wspólnych celów — wszystko to śliczne zasady, ale dotąd najczęściej na ustach tylko brzmiące niby cymbał (jak powiada pismo), ale w życiu tych zasad nie widać. Często ludzie najnieprzystępniejsi, najdumniejsi, szczycą się nazwą postępowych, gadają najwięcej o postępie. Nienawidzić tych, co się herbami od nas odgraniczyli, pisać piorunujące artykuły przeciw nim, mówić o demokracyi, to nie treść tej pięknej zasady, jeno rąbek jej szaty. Nam trzeba stać się naszych myśli i naszych pragnień zegarem, każda myśl powinna się wydzwonić czynem, każdy czyn nasz winien iścić nasze pragnienia. Nie z trybuny głosić każdą odrobinę myśli ale zlecieć iskierką do otchłani i pracować, a prace nasze będą za nas mówiły. Zarozumiałość i ambicya to grzech nasz ciężki. Za trochę słów chcemy zostać apostołami, za trochę czynów bohaterami. Niesforny gwar sprzeczek i współubiegań się poniża nas i naszą sprawę w oczach tych, co tak dumnie i spokojnie a przyzwoicie umieją cierpieć i walczyć. Walczmy z tymi ludźmi wstecznemi ale walczmy czynami pięknemi rozgrzanemi miłością, walczmy tak, aby od promieni naszych czynów, zapału, miłości, pociemniały ich drobne cnotki, wykonywane tylko dla przyzwoitości. A wtedy w nas będzie siła attrakcyjna.

Wtedy dopiero możemy przystąpić do najważniejszej pracy, do oświaty, podniesienia i umoralnienia niższych warstw społeczeństwa „Z polską szlachtą polski lud“ powiedział poeta, ale i intelligencyi i mieszczaństwa, i żydów wytransportować z kraju nie można, ani utworzyć osobnego narodu. Więc kto siłę mieć chce winien ją czerpać zewsząd i budować gmach trzeba z materyałów danych.“ A więc i lud

i mieszczanie i żydzi mają stanąć z wami. — O Żydach długie już były dysputy. Jedni byli za, drudzy przeciw uprawnieniu żydów. Dziś nawet gdy opinja przychyliła się na stronę żydów tysiące bym naliczył, których to uprawnienie inkomoduje i uważają je jako chwilowe malum necessarium. Nie będę stawał ani jako prokurator ani jako sędzia w tej sprawie, ale powiem tylko, że żydzi wypełniają większą część naszej ludności i wypełniają je nie tylko liczebnie; że rozlicznemi stosunkami wmotali się w nasze życie i sprawy (nie chcę rozstrzygać czy na szkodę czy na pożytek), że pozbyć się ich nie możemy, jeżeli więc niezyskamy sobie tej części narodu, to stanie przeciw nam. Ale to pozyskanie odkąd poczuliśmy potrzebę tego, niepowinno już być naszą rachubą, zyskiem, jeno powinno iść z miłości chrześcijańskiej, co nie każe nie mówić *daj zdrów*(?) jeno każe miłować i nieprzyjaciół. Przykaz to jasny, wszelkie przekręcanie tej zasady chrześcijaństwa brudne i niegodne. Wprawdzie nie wiele chlubnych zasług mówi za żydami, ale nie zapominajmy, żeśmy niepracowali na jego miłość dla nas. Odtrącać lud co chce się zlać z narodem, to grzech. Religia ich to nie przepaść, coby ich rozdzielała. Wszak żyliśmy i ojcowie nasi żyli z ludźmi co żadnej wiary nie mieli a szyderstwo z rzeczy świętych było ich wyznaniem, a przecież z obcowania z tym ludem nie narodziła się herezya. Prawda ma siłę, a kto w siłę wątpi, ten i w prawdę wątpi.

Ta część ludu leży dotąd jak nieurodzajna ziemia, nierzadko jako szkodliwa wśród nas, ale — przez nas. I nietylko żydzi ale i mieszczaństwo nie wchodzi widać w rachubę naszych postępów dotąd, tylko lud. Czemu, odpowiedzieć nie umiem, a może się boję odpowiedzieć. Czemu dziś, kiedy z tak gorączkowym zapałem rzucono się do obudzenia myśli narodowej w ludzie, kiedy ten lud nieumiejący czytać zasypują mnóstwem książek, broszur, kiedy dobrodziejstwo rzucamy na ten lud — czemu dla mieszczan, rzemieślników, wyrobników nic prawie nie pomyśleliśmy? Czemu nie istnieje u nas ani jedno pisemko poświęcone podniesieniu moralności i oświacie rzemieślników i wyrobników? Czy dla tego, że to już część dla oświaty pozyskana? że nam o zysk a nie o oświatę i moralność chodzi? Na drodze postępu i oświaty skoków robić nie można bez szkody, ale światło aby było w ludzie, trzeba do niego to światło prowadzić z góry przez wszystkie stopniowania, bo tylko wtedy jest harmonija i lud prędzej przyjmie światło. Lud nasz w długich a ciężkich latach poddaństwa nauczył się cierpieć i niewierzyć nam. Dziś im natarczywsze są nasze usiłowania, im więcej naszych zabiegów, tem nieufność jego większa. I nie dziw. Lud ten widzi całą troskliwość skierowaną na siebie, widzi ją skierowaną nagle po wypadkach, w których czuł że go się boją. Dziś on nie umie tej nowej nad nim opieki i troskliwości poczytać za co innego jeno za bojaźń, za zdradę. — Widzi, że tylko on sam doznaje opieki, starań i dobrodziejstw, że tego wszystkiego niedoznaje od żadnej klasy tylko od tej, której się bał dawniej. I jakże przyjmie on te dobrodziejstwa? Albo usunie się od nich z nieufnością, albo przyjmie jako powinność. Ten nienaturalny skok nasz jeszcze bardziej daje się czuć w stusunku naszym do żydów. Niższa klasa nasza ma wstręt do żydów prawie wrodzony. Nienaśladując oszczędności, zabiegów i skromności życia żydów, zazdrości im bogactw nabytych po części temi drogami. Nadto od młodości uczono ich nienawidzić *oprawców* Chrystusa. Niedziw więc, że najmniejszy chłopczyk z rozkoszą pluje na siwe brody żydów, i kamień i złe słowo chętnie na nich rzuci. I jakże Izraelici mogą uwierzyć w szczerość naszych chęci, jak mogą z poświęceniem krzątać się koło naszej sprawy, widząc większą część narodu wrogą sobie.

Potrzeba nam więc iść po stopniach, by nas nagły skok nie zawiódł. Potrzeba pierwej starać się umoralnić i oświecić warstwy co są nam bliższe od ludu, a wtedy praca nasza nad ludem nie będzie marna, bo pracować będzie z nami przykład nasz i warstw niższych. — Więc nie nawałem, nie szturmem zdobędziemy serce tego ludu, jeno ciągłem wykonywaniem chrześcijańskich powinności względem niego. Co wieki popsuły tego kilka lat nienaprawi. Ale—gutta cavat lapidem. Niesposób, żeby konsekwentna dobroć i miłość chrześcijańska nie przełamały twardej skorupy jaką się ten lud od nas oddzielił, a najbliższą do tego drogą jest duchowieństwo. Duchowieństwo nasze ma ufność tego ludu, nauka więc jego przyjmie się łatwo. Ale niech w tej nauce będzie prawda i myśl narodowa, a w postępowaniu godność a nie materyalizm i chęć korzyści. W ten sposób podniesiemy ten lud do siebie. Ale jeżeli duchowo go podnosimy, to w zewnętrznych objawach zstępujmy do tego ludu przez ograniczanie naszych potrzeb, prostotę życia, bo to są rzeczy które naśladować się godzi. Im bliżej będziemy tego ludu strojem, mieszkaniem, sposobem życia, tem bardziej zyskamy jego ufność, tem on będzie nam bliższy. *Elpidon.*

1861.

Rozmaitości.

Nowe dzieło zbiorowe w Paryżu. — Premijanci Polacy w szkole centralnej sztuk i rzemiosł w Paryżu. — Dzienniki berlińskie o kwestyi szkolnej. — Czytelnia bezpłatna dla ludu. — Wykład religii w gimnazyach morawskich. — Gmach wystawy przemysłowej w Londynie.

✕ W Paryżu wychodzi teraz dzieło zbiorowe p. t. *Bibliothèque utile*. Jest to biblioteka dla ludu. Wydawcy tej użytecznej publikacyi są za nauką obowiązującą rodziców a dawaną dzieciom darmo przez rząd. Wydawcy robią ważną uwagę. Wielka własność — mówią — utrzymuje, że lepiej aby lud nic nie umiał, aniżeli żeby pobierał złą naukę. Taka żądza dobrej nauki ukrywa wyraźnie niechęć do wszelkiej nauki. Każda nauka jest z początku niedostateczna a nieraz nawet szkodliwa, ale taki jest wszelki początek. Lepiej jest przyłożyć się, aby początek był o ile możności najmniej zły, aniżeli założyć ręce i nic nie robić.

✕ Czterech młodych Polaków otrzymało w tych dniach patenta w szkole centralnej sztuk i rzemiosł w Paryżu, a mianowicie z mechaniki: Kazimierz Kraków z konstrukcyi, Artur Banakiewicz, Juliusz Szamor i Napoleon Rylski.

✕ W dziennikach berlińskich dużo teraz piszą o kwestyach szkolnych, między innemi udowadniają potrzebę zaniesienia petycyi do ministra oświecenia i Izby poselskiej, ażeby po wszystkich szkołach pruskich w półroczu letniem, w godzinach popołudniowych nie wykładano nauk, a natomiast młódź tak męzką jak żeńską więcej ćwiczono w sztukach gimnastycznych i dozwolono im więcej ruchu na świeżem powietrzu; i żeby wykład nauk dla chłopców w 5ciu godzinach przedpołudniowych się kończył, dla dziewcząt w 4ch. Rodzice bowiem często uskarzają się, że dzieci ich z powodu upału, jaki w

półroczu letniem w popołudniowych godzinach w klasie panuje, uległy rozmaitym chorobom. — Wartoby zaprawdę, ażeby i u nas pomyślano szczerze o tej tak ważnej, a dotychczas tak bardzo zaniedbanej kwestyi.

× Jednym z najdzielniejszych środków rychłego rozszerzenia oświaty i narodowości pomiędzy ludem, są czytelnie: dowodem tego Czesi mianowicie, którzy do niedawna jeszcze mocno zacofani, dzisiaj celują oświatą i różnemi pismami, które w mnogich dawniej już pozakładanych i świeżo zakładających się czytelniach stoją każdemu otworem. Najbardziej przyczyniła się do tego *Matica czeska*, która z początku słabiutka, liczy obecnie kilka tysięcy członków, którzy dostają bezpłatnie wszystkie pisma, kosztem Maticy wydawane: tym sposobem każde świeże ważniejsze dzieło rozchodzi się w Czechach od razu w kilku tysięcy exemplarzach. — Dowiadujemy się z dzienników warszawskich, że ı w Warszawie urządziło Towarzystwo dobroczynności bezpłatną czytelnię. Zaraz w pierwszych dniach istnienia zgłosiło się po książki przeszło 200 ubogich. Także po innych miastach polskich szerzą się czytelnie, z których nie tylko lud wiejski i młodzież szkolna, ale i żydzi korzystają. Podobna czytelnia ludowa utworzoną właśnie została w Cieszynie.

× Biskupi konsystorz w Bernie zarządził, ażeby po gimnazyach morawskich wykładano religię w języku ojczystym. Dowiadnjemy się o tem z „Gwiazdki Cieszyńskiej,“ w której czytamy dalej o studentach czeskich, że podczas wakacyi starają się usilnie za pomocą różnych zabaw i uroczystości wpłynąć na rozbudzenie ducha narodowego pomiędzy ludem.

× Gmach wystawy przemysłowej w Londynie już jest na ukończeniu; nawet i kopuły z kutego żelaza wkrótce będą osadzone. Będą to kopuły jakich jeszcze nie było, bo same żelazo każdej kopuły ważyć będzie 12.000 cetnarów; kształtem idą w ścian dwadzieścia, każda ma 250 stóp wysokości, a w średnicy stóp 160. Bufety są okazałe jak tylko można i przestronne na 300 stóp wzdłuż i 75 wszerz. Oprócz tego, dwie arkady poświęcone na restauracyę, po 1.500 stóp długości a 25 szerokości.

Na „Fundusz dla ubogiej uczącej się młodzieży“ złożyli:

— Hr. Gabryela Starzeńska	40 Złr.	—	ctw.
— Towarzystwo kasynowe z Dombrowy	5 „	—	„
— Ks. Winiarski z Sokołówki	20 „	—	„
— Uczniowie klasy VIII i VI gimnazyum Nowodworskiego w Krakowie	40 „	—	„
— Uczennice pani Karoliny Kniger z Majdanu górnego, uzbierane z sprzedaży robótek	7 „	40	„
— P. Stanisław Rodakowski z Kończak	3 „	60	„
— „ Tytus Tyc z koncertu w Tarnowie	5 „	—	„
— „ Tytus Tyc z koncertu w Przemyślu	43 „	—	„
Razem	164 Złr.	w. a.	

Na „Obrazy i Szkice“ złożyli przedpłatę:

202 i 203.) P. P. Jordan Jędrzej z Kłyża. (2 exempl.) — 204.) Władysław Jarocki z Pogrodzic. — 205.) Michał Czyrniański z Gurahumory. — 206.) Mieczysław Kępiński z Nieznanowic. — 207 i 208.) Józef Bem z Manajowa. (2 ex.). — 209.) Józef Krajewski we Lwowie.

TOM DRUGI „Obrazów i Szkiców“ wyjść nie może, póki się nie pokryją koszta wydawnictwa pierwszego tomu, które wynoszą 266 Złr. Upraszamy więc czytelników naszych o zbieranie dalszej prenumeraty, ażeby mógł wyjść jak najśpieszniej tom drugi, do którego manuskrypt jest już od dawna przygotowany.— Cały dochód z rozsprzedaży przeznaczony jest, jak wiadomo, na „Fundusz dla ubogiej młodzieży szkolnej.“ — Cena przedpłaty za obadwa tomy wynosi 1 złr., po wyjściu drugiego tomu cena zostanie podwojoną.

Jeszcze słów kilka co do przesyłki zaprenumerowanych exemplarzy „Obrazów i Szkiców.“ Niektórzy z pp. przedpłacicieli uskarzali się, że zaprenumerowane exemplarze na ich koszt odsyłamy — lecz prosimy zważyć, że gdybyśmy na nasz koszt odsyłać je chcieli, musielibyśmy za obadwa exemplarze wydać niemal całą kwotę którą zebraliśmy. Pierwszą główną przesyłkę uskuteczniła Redakcya na swój koszt — dalsze zaś pojedyńcze exemplarze możemy tylko na koszt prenumeratorów odsyłać.

Na pomnik dla ś. p. Brunona Bielawskiego złożyli w redakcyi „Czytelni:“

— Pani Mierzejewska z Bełza	2 Złr.
— Pan Ludwik Mierzejewski z Bełza	1 „
— „ Marcin Kratochwil z Wasylowa	2 „
Razem	5 Złr.

Prócz wymienionych tu osób przysłał ktoś dawniej jeszcze do Redakcyi „Czytelni“ jakąś kwotę na ten sam cel, zginął nam jednak list i niewiemy ani nazwiska ani kwoty. Upraszamy zatem szanownego dawcę, który pieniądze na ten cel do redakcyi przysłał a nie wyczytał nazwiska swego pomiędzy dawcami w żadnym numerze „Czytelni,“ ażeby nas o nazwisku i o kwocie którą nadesłał powtórnie uwiadomić raczył.

W redakcyi „Czytelni dla młodzieży“ są do nabycia:

— Gramatyka języka polskiego, pani Julji Goczałkowskiej. Lwów 1861. (Cały dochód przeznaczony na „Fundusz dla ubogiej młodzieży szkolnej.“) . . . . — Złr. 80 ctw.

— „Dobra nasza!“ polones Tytusa Tyca, poświęcony 3 mężom przewodniczącym naszej deputacyi (z ich portretami). Cały dochód przeznaczony na „F. dla u. mł. szk.“ . . 1 „ — „

— Drzeworyt, z obrazu p. Dzbańskiego. Połowa z dochodu przeznaczona na „F. dla u. mł. sz. . . 1 „ — „

— Obrazy i Szkice, przez Karola Cieszewskiego. Lwów 1861. (Cały dochód przeznaczony na „F. dla u. m. sz.) Przedpłata za obadwa tomy . . . . . . 1 „ — „

— Sierotki hetmańskie, Obrazek historyczny z XVII wieku, przez Karola Cieszewskiego. Lwów 1860 . . 1 „ — „

— Kompletny rocznik „Czytelni dla młodzieży“ z r. 1860 z portretem Karola Szajnochy, zbroszurowany . 4 „ — „

— Pierwsze półrocze „Czytelni dla młodzieży“ z r. b., zbroszurowane . . . . . . 2 „ — „

— Portret Karola Szajnochy, na dużej ćwiartce . — „ 30 „

Kto który z tych przedmiotów życzy sobie odebrać przez pocztę, raczy nadesłać przypadającą kwotę, a takowy (na koszt kupującego), bezzwłocznie na miejsce odesłany zostanie.

Wzywamy powtórnie akademików krakowskich i lwowskich, ażeby raczyli udzielić redakcyi dat statystycznych i charakterystykę uniwersytetów krakowskiego i lwowskiego, o które się upominają akademicy rodacy, uczęszczający do wszechnic za granicą.

Sprostowania. W nrze 24 umieściliśmy wiersz Alfreda de Musset, Ren germański, spolszczony przez Teofila Lenartowicza a przepisany Niegolewskiemu. Wiersz ten otrzymaliśmy z Poznania i zapewne przez nieuwagę w odpisywaniu opuszczony został jeden cały wiersz przy końcu, którą pomyłkę p. Teofil Lenartowicz w liście do nas pisanym, w ten sposób prostuje:

Germański Renie spokojnie się nieś,
Odbijaj katedr twoich szczyty wież —
„Młodzi niemiecka w przyszłość swoją wierz,“
I tylko głupich piosenek się strzeż
I z grobów śpiące nie wzywaj na rzeź.

W tymże samym numerze umieściliśmy wiersz Kornela Ujejskiego (urywek z obszerniejszej pracy), pod którą powinna być data nie Lubsza roku 1861, tylko: Lubsza r. 1854.

Niemniej w korespondencyi z Wielkopolski, umieszczonej w zeszłym numerze, sprostować musimy dwa błędy. I tak zamiast KUSZUBI ma być: KASZUBI — a dalej zamiast KS. SZULC ma być: K. SZULC. Nie był to bowiem ksiądz, ale słuchacz wszechnicy wrocławskiej.

OD REDAKCYI.

☞ Z przyszłym numerem kończy się kwartał trzeci. Rozsyłając z dzisiejszym numerem listy zwrotne tym z sz. prenumeratorów, którzy za czwarty kwartał nie uiścili się jeszcze z prenumeraty, upraszamy, ażeby ją jak najprędzej nadesłać raczyli.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Karol Cieszewski. W drukarni Kornela Pillera.